

The background of the entire page is a photograph of two hands, palms facing each other, holding a glowing white cross. The hands are silhouetted against a bright, golden sunset sky with soft clouds. The sun is positioned directly behind the cross, creating a lens flare effect. The overall mood is spiritual and hopeful.

NA DOBRY POCZĄTEK  
**WIERZ, ABY ZROZUMIEĆ**

*razem z*

*Benedykt XVI Joseph Ratzinger*

*Billy Graham*

*Blaise Pascal*

*C.S. Lewis*

*Emanuelle Pastore*

*Francois Varone*

*Gerhard Lohfink*

*Josh McDowell*

*Jakub Przybylski OCD*

*Józef Tischner*

*Mieczysław Maliński*

*Mahatma Gandhi*

*św. Augustyn*

*św. Jan od Krzyża*

*św. Jan Paweł II*

*św. Teresa z Lisieux*

*św. Tomasz z Akwinu*

*Trinh Xuan Thuan*

*i inni.*

Jarosław Waśkiewicz

*Wierz, aby zrozumieć. Na dobry początek*

## **Słowo od autora**

*Dziękuję Bogu za natchnienie,*

*które przyszło do mnie pewnego dnia, aby zebrać wypowiedzi  
tych wspaniałych osobowości, przywódców duchowych i autorytetów  
dla wielu z nas, Polaków i ludzi na całym świecie, aby spotkać ich  
w tym jednym miejscu, zebranych w spójną całość.*

*Ich przesłanie jest wciąż aktualne. Jest coraz głośniejsze.*

*Bez Jego prowadzenia niniejsza praca nigdy by nie powstała.*



Gdańsk 2024r.

Jarosław Waśkiewicz

@ e-mail: [waskiewiczjarek@wp.pl](mailto:waskiewiczjarek@wp.pl)

<https://www.odblogadoboga.pl/>

*„Świat ludzi dzieli się na takich, którzy szukają Boga i takich, którzy jeszcze nie rozumieją, że to jego szukają”<sup>1</sup>.*

Wiarę mieć. Taką, iżby drzewa wrywać, góry przenosić, morze uciszać, pożary gasić, chorych uzdrawiać, umarłych wskrzeszać. Wiarę mieć. Żyć bezinteresownie, gdy wszyscy na wszystkim chcą zarabiać. Być ubogim, gdy wszyscy myślą o tym, jak się wzbogacić. Pracować, gdy wszyscy swoje obowiązki lekceważą. Służyć ludziom, gdy wszyscy chcą, by im służono. Być miłosiernym, gdy wszyscy troszczą się tylko o siebie. Pozostawać w cieniu, gdy wszyscy chcą błyszczeć na świeczniku. Wiarę mieć<sup>2</sup>.

Dziś zmysł krytyczny człowieka i jego skłonność do racjonalizmu muszą uwolnić się od licznych a priori na temat religii, nagromadzonych przez stulecia. Współczesny człowiek nie jest znawcą Biblii. Jeśli chce wzrastać w wierze, musi się zagłębić w Piśmie Świętym.

---

<sup>1</sup> Marek Pietrachowicz "Psychoterapia Ewangelii 3. Reaktywacja". Wydawnictwo Fronda, 2023r., str. 4.

<sup>2</sup> Ks. Mieczysław Maliński "Przed zaśnięciem". Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej TUM, Wrocław 1993r., str. 142.

Jeśli człowiek chce jednocześnie zachować spójność, musi też uwolnić się od powszechnego a priori wobec nauki. Dlaczego? W przeciwieństwie do tego, w co „wierzy” świat nauki – sama nauka nigdy nie zgłębi wszystkich tajemnic wszechświata. Im mocniej się stara, tym bardziej odkrywa swoją niemoc:

*„Naiwność, nieokreśloność, nieprzewidywalność, niepełność, nierozwiązywalność: nauka już wie, że nie wie wszystkiego. Aby odkryć sedno, aby dotrzeć do ostatecznej prawdy, musimy odwołać się do innych metod poznania, takich jak doświadczenie mistyczne i duchowa intuicja, które odczytamy w świetle współczesnej nauki. Nauka i duchowość stanowią dwie wzajemnie uzupełniające się ścieżki poznania, przez które można dojrzeć rzeczywistość”<sup>3</sup>. Trinh Xuan Thuan (1048 – ), astrofizyk*

*„Jest wystarczająco dużo światła dla tych, którzy pragną zobaczyć, i wystarczająco dużo ciemności dla tych, którzy mają odwrotne upodobania”. Blaise Pascal, Idel Leroux-Girard.*

Biblię interesuje „sens”: Dlaczego istnieje świat? Dlaczego istnieje człowiek? Kto jest źródłem wszystkiego? Czy Bóg istnieje? Krótko mówiąc, Biblia dostarcza nam kluczy, dzięki którym możemy odczytać i zrozumieć nasz świat i naszą ludzką historię. Gdyby nauka umiała odpowiedzieć na te pytania, sama stałaby

---

<sup>3</sup> Trinh Xuan Thuan, „Preface au livre de Jean Staune, Notre existence a-t-elle un sens?” [ Przedmowa do książki Jeana Staune’a: „Czy nasze istnienie ma sens?”], Presses de la Renaissance, 2007.

się religią. W obecnej dobie nauka i wiara mogą podjąć dialog – pod warunkiem, że przyjmą do wiadomości własne ograniczenia<sup>4</sup>.

Myśl, że możemy wszystko zrozumieć i wszystko wyjaśnić jedynie za pomocą inteligencji i rozumu, to błąd: byłoby to jednoznaczne z uznaniem samych siebie za panów prawdy; z zapomnieniem o tym, że jesteśmy śmiertelni i ograniczeni; z postawieniem siebie w miejscu Boga. Z drugiej strony wiara nie powinna zamykać nas w dogmatyzmie. Jej celem jest towarzyszenie nam na drodze ku temu, co nas wzywa, a do czego nigdy nie dojdziemy w tym życiu. Mówiąc krótko, w drodze ku Temu, który pozostaje tajemnicą: ku Bogu.

Zatem wiara i rozum stanowią nierozdzielny dwumian. Słynna formuła Świętego Augustyna jednoznacznie wyraża tę relację: „*Crede ut intelligas* (Wierz, aby zrozumieć) – wiarą otwiera drogę do przekroczenia drzwi prawdy – ale również, i to w sposób nierozdzielny: *Intellige ut credas* (Staraj się zrozumieć, aby uwierzyć) – poszukuj prawdy, aby móc znaleźć Boga i uwierzyć” (Sermones, 43, 9)<sup>5</sup>. Czy mój rozum gotów jest uwierzyć w istnienie i wielkość Boga?

---

<sup>4</sup> Emanuelle Pastore „Palące pytania na temat Boga”. Wydawnictwo Święty Wojciech, Poznań 2014r., str. 25.

<sup>5</sup> Cyt. za: Benedykt XVI „Wiara i rozum w nauczaniu św. Augustyna”, audyencja generalna, 30 stycznia 2008r (www.tezeusz.pl).

Wiara nadaje prawdziwy sens ludzkiemu życiu. Aby jednak odkryć ten sens, trzeba się uciec do inteligencji, którą Bóg nas obdarzył. Otrzymaliśmy ją jednak nie po to, aby zakneblować jej usta, lecz by ją w sobie rozwijać i doskonalić. W życiu i w doświadczeniu wierzącego jak najbardziej znajduje się miejsce na refleksję i używanie rozumu. Wiara nie oznacza naiwności ani pełnej akceptacji wszystkiego. Rozum wierzącego nie zrzeka się swoich praw. Wiara wymaga inteligencji, dzięki której zbliżamy się do tego, czego nie znamy: do sedna tajemnicy.

Wierzącym nie jest człowiek, który posiadał odpowiedzi na wszystkie pytania. Jego życie bowiem polega na tym, że musi odpowiadać na pytania, które to życie przynosi, i na pytania, które przynosi wiara. Dzięki temu zawsze jest w drodze, nigdy nie spoczywa na laurach. Ponieważ wiara jest nieustanną drogą, a życie wciąż przynosi nam nowe pytania, to właśnie pośród realiów codzienności w głębi nas samych mogą otworzyć się wrota, przez które spłynie na nas Boże światło. A wraz z nim – jeśli nie odpowiedź... to przynajmniej przecucie, wskazanie kierunku, intuicja.

Ciągła niepewność mogłaby doprowadzić człowieka do szaleństwa i rozpacz. Lecz istnieje coś, co przynosi odpowiedzi. To wiara chrześcijańska: w niej objawia się Bóg, który daje siebie człowiekowi. On nadaje sens temu, kim jesteśmy. Nadaje sens naszemu istnieniu. Dzięki wierze przekraczamy „barierę dźwięku”,

czyli granice własnych możliwości i ograniczeń. Dowiadujemy się, że Bóg łowi nas w swoją sieć:

"Nie jesteśmy przypadkowym i pozbawionym znaczenia produktem ewolucji. Każdy z nas jest owocem zamysłu Bożego. Każdy z nas jest chciany, każdy miłowany, każdy niezbędny. Nie ma nic piękniejszego niż wpaść w sieci Ewangelii Chrystusa<sup>6</sup>. **Benedykt XVI**

„Człowiek sam w sobie nie jest doskonały, potrzebuje więzi z innymi, jest bytem relacyjnym. Jego cogito nie może cogitare całej rzeczywistości. Potrzebuje słuchać, słuchać drugiego człowieka, zwłaszcza Drugiego – z dużej litery, Boga. Tylko w ten sposób poznaje samego siebie, tylko w ten sposób staje się sobą”<sup>7</sup>.  
**Benedykt XVI**

Bez względu na swoje pochodzenie, religię czy wykształcenie, człowiek zawsze zastanawia się nad fundamentalnymi kwestiami dotyczącymi jego egzystencji. Kim jestem? Skąd pochodzę? Dokąd zmierzam? Czemu służy życie? Czy istnieje życie po śmierci?

---

<sup>6</sup> Benedykt XVI „Msza na inaugurację pontyfikatu”, 24 kwietnia 2005r (www.dk.oaza.pl).

<sup>7</sup> Benedykt XVI „Zasłuchane serce Maryi”, przemówienie na zakończenie rekolekcji dla Papieża i Kurii Rzymskiej, 27 lutego 2010r. (www.opoka.org.pl).

Na próżno chcemy uciec od tych naglących pytań. One bowiem podążają naszym śladem i w końcu dopadają nas, prędzej czy później. Ze strachu przed samotnością, nękania wizją bezsensu otaczającej nas rzeczywistości, możemy mimo wszystko próbować zamieść te palące kwestie pod dywan.

Ale nieważne, co byśmy robili, one w nas pozostają, a ucieczka od nich powoduje jedynie smutek i duchowy głód, wynikający z poczucia absurdu istnienia.

Prawdziwe poszukiwanie siebie może być owocne i pełne jedynie wówczas, gdy stanowi części bardziej wszechstronnych i dogłębnych poszukiwań dotyczących sensu istnienia człowieka jako istoty wielowymiarowej. Można by rzec, że owe poszukiwania prowadzą nas poza granice naszego umysłu i ciała. Wyrażają pragnienie wykraczające poza granice ludzkiego serca. Dopuszczając do siebie pytania, które niesie życie, dopuszczamy również możliwość uzyskania odpowiedzi i głębszego zrozumienia tego, co nas spotyka.

Pytania prowadzą do wniosku, że mieszka w nas ktoś większy niż my sami, a kogo niektórzy nazywają transcendencją: rodzi się poczucie istnienia niewidzialnej siły, która nas przerasta i która jest blisko nas. Kobieta i mężczyzna są niejako zmuszeni do szukania odpowiedzi poza granicami ich samych i poza granicami

tych, pośród których żyją. Dziwne z nas zwierzęta, zawsze spragnione, zawsze nienasycone...

„W kolejnych, następujących po sobie dniach człowiek ma różnorakie nadzieje, małe i większe – różne w różnych okresach życia. Czasami może się wydawać, że spełnienie jednej z tych nadziei zadowoli go całkowicie i że nie będzie potrzebował innych nadziei. W młodości może to być nadzieja na wielką i zaspokajającą miłość; nadzieja na zdobycie pozycji, odniesienie takiego czy innego sukcesu określającego przyszłe życie. Kiedy jednak te nadzieje spełniają się, okazuje się z całą wyrazistością, że w rzeczywistości to nie było wszystko. Staje się ewidentne, że człowiek potrzebuje innej nadziei, która idzie dalej. Staje się jasne, że może zaspokoić go jedynie coś nieskończonego, co zawsze będzie czymś więcej niż to, co kiedykolwiek może osiągnąć (...). Tą wielką nadzieją może być jedynie Bóg, który ogarnia wszechświat i który może nam zaproponować i dać to, czego sami nie możemy osiągnąć”<sup>8</sup>. **Benedykt XVI**

„Jeśli stworzenia rodzą się z pragnieniami, to musi istnieć możliwość zaspokajania tych pragnień. Niemowlę odczuwa głód: to dobrze, istnieje bowiem taka rzecz jak pokarm. Kaczątka chce pływać: to dobrze, ponieważ istnieje woda. Ludzie odczuwają pożądanie zmysłowe: istnieje taka rzecz jak płęć. Jeżeli odczuwam

---

<sup>8</sup> Benedykt XVI „Encyklika Spe Salvi, n° 30 i 31.

w sobie jakieś pragnienie, którego żadne doznanie zaspokoić nie może, najprawdopodobniejszym wyjaśnieniem jest, że zostałem stworzony dla innego świata”<sup>9</sup>. **C.S. Lewis (1898-1963), pisarz.**

To fundamentalna kwestia! Nie możemy jednak podejść do niej tak, jak podchodzi się do rozwiązywania problemów matematycznych. Logiczne rozumowanie nie doprowadzi nas do rozwiązania. Także słowa lub przykład innych osób nie przyniosą nam dowodu na istnienie Boga. Świadectwo innych w tym przypadku nie wystarcza. Dlaczego? Ponieważ ta kwestia dotyczy naszej osobistej wizji rzeczywistości. Odpowiedź, jakiej na to pytanie udzieli człowiek, całkowicie odmienia jego życie. Każdy zatem musi udzielić jej sobie sam.

Można odpowiedzieć „nie” – ale owego „nie” w żaden sposób nie da się udowodnić. Nie istnieje dowód na „nieistnienie” Boga. Co ciekawe, mamy zaś dowody na Jego istnienie. Ale nie są to dowody, jakich szukamy w naukach empirycznych – dowody, których podstawą są ludzki rozum i osobiste doświadczenie. Istnieją natomiast filozoficzne argumenty przemawiające za istnieniem Boga.

---

<sup>9</sup> Clive Staples Lewis „O wierze i moralności chrześcijańskiej”. Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1968r., str. 124.

Przez całe tysiąclecia mężczyźni i kobiety oddawali życie w imię istnienia Boga. Nie stwierdzono jednak przypadku, aby ktokolwiek oddał życie, broniąc Jego nieistnienia...<sup>10</sup>

Pytanie: „Czy Bóg naprawdę istnieje?” pojawia się na samym początku życia wiarą i wypływa po wielokroć aż do czasu, gdy człowiek nawiąże autentyczną relację z Bogiem. Na to pytanie nie da się odpowiedzieć w kilku słowach. Trzeba uzbroić się w cierpliwość i z pokorą wyruszyć na poszukiwanie Boga, z pełną świadomością, że może upłynąć wiele lat, nim uzyskamy odpowiedź lub nim nastąpi spełnienie naszych oczekiwań.

Za punkt wyjścia przyjmijmy następujący fakt: dzięki swojej wiedzy i umiejętnościom, na przykład dzięki znajomości matematyki, człowiek posiadał władzę nad określoną częścią rzeczywistości. Może na przykład rozmawiać z kimś, kto znajduje się setki tysięcy kilometrów od niego – nie tylko słysząc jego głos, lecz także widząc jego twarz na monitorze komputera czy tabletu. Potrafi wysłać ludzi na księżyc i sprowadzić ich z powrotem. Wszystko to – i jeszcze więcej bardziej wysublimowanych rzeczy – potrafi dzięki swojej inteligencji.

---

<sup>10</sup> Emanuelle Pastore „Pałace pytania na temat Boga”. Wydawnictwo Święty Wojciech, Poznań 2014r., str. 28.

Tymczasem umysł i duch pozostają dla człowieka tajemnicą. Nie potrafimy w laboratorium odtworzyć ludzkiego mózgu, który byłby obdarzony wyobraźnią, zdolnością myślenia i zapamiętywania, zdolnością mowy czy kochania... Człowiek pozostaje tajemnicą nawet dla samego siebie.

Jest w nim coś niewytłumaczalnego. Potrafi wyjaśnić złożoność praw rządzących wszechświatem, a nie rozumie siebie samego! Powinien zatem pozostać pokornym realistą: skoro sam stanowi dla siebie tajemnicę, o ileż większą tajemnicą powinien pozostawać dla niego Bóg – oczywiście przy założeniu, że człowiek uzna Jego istnienie.

Rozumie się bowiem samo przez się, że skoro Bóg istnieje, to jest o wiele większy, piękniejszy, potężniejszy i bardziej zachwycający niż człowiek. Pozostaje nam jedynie przyjąć do wiadomości, że cokolwiek wiemy lub powiemy o Bogu, Jego Osoba i tak nas przerasta<sup>11</sup>.

Doświadczyć Bożej obecności to znaczy dzięki pośrednictwu Jezusa Chrystusa osobiście spotkać Boga. Tylko spotkanie z „kims” – z Osobą, a nie z doktryną – może zaspokoić nasze pragnienie absoulutu, pragnienie sensu.

---

<sup>11</sup> Emanuelle Pastore „Palące pytania na temat Boga”. Wydawnictwo Święty Wojciech, Poznań 2014r., str. 29.

„U początku bycia chrześcijaninem nie ma decyzji etycznej czy jakiejś wielkiej idei, jest natomiast spotkanie z wydarzeniem, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujące ukierunkowanie”<sup>12</sup>. **Benedykt XVI**

Nie jesteśmy chrześcijanami po to, aby kontynuować jakąś rodzinną tradycję; nie to jest główną przyczyną naszej wiary. Jedyne istotny powód wiary w Jezusa to bezpośrednia i osobista relacja z Nim.

„Do Boga nie prowadzą czynniki zewnętrzne – dowód, argumentacja, wnioski – lecz akt wewnętrzny: doświadczenie i weryfikacja tego doświadczenia. Mężczyzna nie zakochuje się w kobiecie tylko dlatego, że zawarł z nią małżeństwo z rozsądku!

Do miłości prowadzi spotkanie, doświadczenie, wewnętrzny zachwyty. Dopiero potem, doświadczywszy wewnętrznie, odwołujemy się do rozumu, aby zweryfikować, uwierzytelnić i ogarnąć tę miłość...

Podobnie ma się rzecz z Bogiem. Nie stanowi on „przedmiotu poznania”, jakich wiele, do których – po dłuższym rozumowaniu – docieramy lub nie. Bóg nie jest Ameryką, którą odkrywa Krzysztof Kolumb!...

---

<sup>12</sup> Benedykt XVI „Encyklika Deus caritas est”, n° 1.

Boga może człowiek poznać jedynie wówczas, gdy w Niego uwierzy: wówczas staje się wierzącym. Przyjmuje, weryfikuje i porządkuje swoje doświadczenie”<sup>13</sup>. **Frangois Varone (1936 - ), kapłan.**

Dopiero gdy odkryjemy bliskość Jezusa, Jego przyjaźń, wkraczamy w rzeczywistość tajemnicy wiary i zaczynamy rozumieć Jego słowa: „Pozostańcie złączeni ze Mną, a Ja z wami” (J 15,4).

Pamiętajmy o tym, że jesteśmy chrześcijanami tylko dlatego, że Jezus żyje. Umarł na krzyżu, a następnie zmartwychwstał. Świadkowie potwierdzają ten fakt jako historyczny. Skoro zaś Jezus zmartwychwstał, to nie podlega ziemskim prawom. Żyje życiem wiecznym.

Wierzyć to uznać zmartwychwstanie Jezusa. Uznać, że On żyje, że towarzyszy nam, że po śmierci spotkamy Go w Niebie, bo tam na nas czeka. Dla nas, chrześcijan, Jezus żyje zawsze: w Bogu i w nas – przez naszą wiarę. O doświadczeniu Boga żywego można by pisać wiele, a i tak nie wyczerpie się tematu. Ale to doświadczenie stanie się naszym udziałem dopiero wówczas, gdy zrobimy jeszcze jeden krok. Wszelkie rozważania zawsze muszą się rozbić o nieprzekraczalną barierę. Za tą barierą słowa, wyjaśnienia i argumenty tracą sens.

---

<sup>13</sup> Francois Varone „Ce Dieu absent qui fait probleme” [Nieobecny Bóg, z którym mamy problem], Cerf, 1986r.

Napotyamy na pustkę! Uwierzyć to skoczyć – właśnie w nią. Czy raczej – skoczyć w ufność, skoro dzięki swojej inteligencji odkryliśmy już rozumowy i racjonalny aspekt wiary<sup>14</sup>.

*„Świat ludzi dzieli się na takich, którzy szukają Boga i takich, którzy jeszcze nie rozumieją, że to jego szukają”<sup>15</sup>.*

Bóg jest Bogiem, my jesteśmy tylko ludźmi: nie możemy dotrzeć do Niego o własnych siłach. Nie możemy też zmusić Go, aby do nas przyszedł. On jest nieskończenie większy i lepszy od nas. Możemy natomiast Go przyjąć. Aby tak się stało, musimy pragnąć Boga.

Według słynnego teologa, Świętego Tomasza z Akwinu, przyjmujemy Boga proporcjonalnie do pojemności naczynia, jakim dysponujemy<sup>16</sup>. Kiedy przychodzimy do źródła, aby się napić, możemy zaczerpnąć tylko tyle wody, ile pomieści nasze naczynie. Bez względu na to, czy mamy zwykłą szklanę, czy wiadro, zawsze zaczerpnemy do pełna. To źródło jednak nigdy nie wysycha. Im większe jest nasze pragnienie, tym mocniej Bóg je gasi. Zawsze proporcjonalnie.

---

<sup>14</sup> Emanuelle Pastore „Pałace pytania na temat Boga”. Wydawnictwo Święty Wojciech, Poznań 2014r., str. 46.

<sup>15</sup> Marek Pietrachowicz "Psychoterapia Ewangelią 3. Reaktywacja". Wydawnictwo Fronda, 2023r., str. 4.

<sup>16</sup> Por. Święty Tomasz z Akwinu „Summa contra gentiles [Suma przeciwko poganom], I, rozdz. 43.

„Kto zaś napije się tej wody, którą Ja mu dam, nigdy już nie zazna pragnienia. Ale woda, którą Ja mu dam, stanie się nim źródłem wody tryskającej ku życiu wiecznemu”. J 4,14

Powiedzieć Bogu: „Mój Boże, szukam Ciebie, pragnę Ciebie” to zaprosić Boga do swojego serca i swojego Życia. „Oto ubogi wołał, a Jahwe go wysłuchał” (Ps 34,7). Tak, Bóg może przyjść do nas wówczas, gdy wołamy do Niego, gdy zwracamy się do Niego, gdy jesteśmy gotowi Go przyjąć. Zatem aby odkryć Boga, najpierw musimy otworzyć swój umysł i serce. To zależy od nas i przypomina prośbę, jaką do Jezusa skierowała Samarytanka: „Mówi do Niego kobieta: – Panie, daj mi tej wody, abym nie miała pragnienia i nie przychodziła tutaj po wodę” (J 4,15). Tą wodą jest cnota wiary, którą Pan chce nas obdarzyć, a która pozwoli nam poznać Jezusa bez względu na czas, jaki upłynął od Jego przyjścia na ziemię<sup>17</sup>.

Niektórzy myślą, że byłoby prościej, gdyby Bóg ukazał się każdemu z nas, czyniąc na naszych oczach jakiś cud. Wtedy wszyscy ludzie nawróciliby się i uwierzyli... Tymczasem prawdziwa wielkość Boga mieści się w tym, że Bóg potrafił się umniejszyć; że stał się pokorny, dyskretny i cichy i że nie narzucał swojej woli siłą.

---

<sup>17</sup> Emanuelle Pastore „Pałace pytania na temat Boga”. Wydawnictwo Święty Wojciech, Poznań 2014r., str. 50.

On nie potrzebuje udowadniać swojej mocy, ponieważ jest Stwórcą wszystkiego, co „jest”, Panem wszystkiego. Nie musi usprawiedliwiać się przed nami, bowiem to On nas stworzył. Mógłby w jednej chwili przyprowadzić nas do siebie – ale w ten sposób nie objawiłby swojej mądrości i miłości, a jedynie moc i siłę.

„Otóż tajemnica Boga polega na tym, że działa On bez rozgłosu. W wielkiej historii ludzkości stopniowo tylko buduje swoją historię. Staje się człowiekiem, tak jednak, że przez współczesnych sobie, przez miarodajne siły historii, może pozostać niezauważony. Cierpi i umiera, jako Zmartwychwstały chce przyjść do ludzkości tylko przez wiarę swoich, którym się ukazuje. Nie przestaje lekko pukać do drzwi naszych serc i jeśli je otworzymy, powoli czyni nas widzącymi. Czy jednak nie taki właśnie jest Boski styl? Nie pokonywanie siłą zewnętrzną, lecz dawanie wolności, obdarzanie miłością i budzenie”<sup>18</sup>. **Benedykt XVI**

Wielkością Boga nie jest narzucanie przez Niego ludziom swego istnienia i obecności. Gdyby tak było, ludzie staliby się jedynie marionetkami, niewolnikami, którzy muszą być posłuszni. Bóg chce, aby mężczyźni i kobiety kochali Go z własnej nieprzymuszonej woli. Do końca szanuje naszą wolność.

---

<sup>18</sup> Joseph Ratzinger – Benedykt XVI „Jezus z Nazaretu”, Cz. II, “Od wjazdu do Jerozolimy do Zmartwychwstania”, przekład Wiesława Szymony OP, Wydawnictwo Jedność, Kielce 2011r., rozdz. 9.3, s. 293.

Nie chce nam się narzucać, dlatego ukrywa się przed nami, abyśmy mogli Go odnaleźć.

**Nasza wolność jest tak niezwykle ważna, że Bóg nie chce nas zbawiać wbrew nam samym i bez naszego udziału. To wielka tajemnica: Bóg tak bardzo szanuje swoje stworzenie, że obdarza je całkowitą wolnością.**

Droga do Boga prowadzi poprzez noc wiary, którą rozświetlają jedynie gwiazdy na niebie: podobne do gwiazd, które wskazują Beduinom szlak przez pustynię. Gwiazdy zapowiadają i poprzedzają nadejście nowego dnia. Noc przypomina człowiekowi o tym, kim on jest: istotą, która potrzebuje światła drugiej Istoty, aby poznać prawdę o sobie i rozwijać się.

*„Gdyby nie było ciemności, człowiek nie czułby swego skażenia, gdyby nie istniało światło, człowiek nie spodziewałby się lekarstwa. Tak więc nie tylko sprawiedliwe, ale użyteczne dla nas jest, aby Bóg był w części ukryty, a w części jawny, skoro jednak jest niebezpieczne człowiekowi znać Boga nie znając swej nędzy i znać swą nędzę nie znając Boga<sup>19</sup>.  
**Blaise Pascal (1623-1662)***

---

<sup>19</sup> Blaise Pascal „Myśli”, dz. cyt., nr 599.



Zarówno wierzący, jak i niewierzący są spragnieni: spragnieni prawdy. W tym są do siebie podobni. Ani pozytywizm<sup>20</sup>, ani ludzki umysł nie potrafią udowodnić istnienia lub nie-istnienia Boga. Zatem zarówno wierzący, jak i niewierzący muszą być uczciwi względem siebie. Żaden z nich nie powinien „okopywać się” w bastionie swojej własnej prawdy<sup>21</sup>.

We współczesnym świecie natrafiamy na przedziwny paradoks: ludzie pragną religii i jednocześnie boją się religii. Mają wrażenie, że religia to zarazem coś najpiękniejszego i coś najgroźniejszego – to mieszkanie aniołów i demonów człowieka. Ale czy to coś nowego? Chrystus umarł na krzyżu. Kto krzyczał: „Ukrzyżuj Go!”? W ogromnej większości krzyczeli ludzie religijni – nie jacyś tam sceptycy, ateści czy relatywiści, ale ludzie religijni, nawet bardzo religijni. Ten, kto chciał odnowić religię, sam stał się ofiarą religii.

---

<sup>20</sup> To znaczy kierunek filozoficzny głoszący, że jedynie prawdziwą wiedzą jest wiedza naukowa, która może być zdobyta tylko dzięki pozytywnej weryfikacji teorii za pomocą empirycznej metody naukowej.

<sup>21</sup> Emanuelle Pastore „Pałace pytania na temat Boga”. Wydawnictwo Święty Wojciech, Poznań 2014r., str. 8.

Czyż sam Krzyż nie ukazał nam wielkości religii i zarazem nędzy „religijności”. To powinno dawać – i daje – do myślenia<sup>22</sup>.

Dla wielu ludzi smutek jest doświadczeniem o wiele częstszym niż radość. A bywa i tak, że to właśnie smutek jak dym z papierosa sący się przez życie dniami i miesiącami, dławiąc i wyciskając łzy z oczu. Imperatywne wołanie św. Pawła wydaje się okrucieństwem: „Zawsze się radujcie!” (Flp 4, 4). Czy to nie przesada? W innym miejscu znowu wykrzyknie: „Jeszcze raz powtarzam: radujcie się!” (tamże).

Mówić człowiekowi pogrążonemu w depresji czy smutku „raduj się” – to okrucieństwo. Bo radości nie da się ot tak wzbudzić w sercu. A jednak setki, tysiące osób, których życie nie było po ludzku bajką ze szczęśliwym zakończeniem, знаło smak trwałej radości nawet pośród najtrudniejszych wydarzeń. Uśmiech na twarzy mimo zaciśniętych zębów. Rozpromienione oczy mimo pochmurnych krajobrazów i lekkość stąpania po tej ziemi, która nieraz jest taka twarda. Co nadało sens ich życiu i wzniciło radość? Wiara<sup>23</sup>.

---

<sup>22</sup> Ks. Józef Tischner „Myśli o wolności, władzy i wspólnocie”. Wydawnictwo Znak, Kraków 2016r., str. 137.

<sup>23</sup> Jakub Przybylski OCD „Szachownica Pokory. Filary Duchowości Terezańskiej”. Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2018r., str. 77.

Jeśli nie uwierzysz, zadławisz się w dymie smutku. Wiara odgania gęsty dym smutku, jest jak chłodny podmuch wiatru wpuszczony zimą do zadymionego pokoju. Orzeźwia serce, przynosi pogodne myśli, tchnie radość. Wiara, że Bóg troszczy się o moje życie. Wiara, że On opatruje moje rany, choć nie zawsze to czuję, i wyprowadza z wewnętrznych lochów, choć tak często tego nie dostrzegam.

Wiara, że On przerwie łańcuch cierpienia i śmierci, ożywi nawet to, co jest już prochem. Z wiarą można nie stracić równowagi nawet na największej pochyłości życia.

Wiara widzi dalej, widzi kres tego wszystkiego, co jest trudne, bolesne. Widzi kres, którym jest zwycięstwo światła nad ciemnością i miłości nad złem. I dlatego mogę się radować obietnicą, która jest mi dana, działaniem Boga, którego nie widzę, a jednak wierzę w Jego obecność. Jeśli Maryja mogła śpiewać z radością, to dlatego, że uwierzyła Bogu. Uwierzyła, że Bóg spełni obietnice, że strąci z tronów wyniosłych arogantów, a nasyci miłością tych, którzy jej łakną.

Potrzeba wiary, aby nie zadusić się w tym nieraz toksycznym świecie prestiżów, układów, powierzchowności. I choć nie zawsze łatwo jest w to wszystko wierzyć – w to, że Bóg mnie prowadzi, choć nie czuję Jego dłoni; że mnie kocha, choć tak często doświadczam samotności; że mnie wspomaga, troszczy

się o moje życie – to jednak tak jak św. Teresa z Lisieux mogę mówić Bogu: Jezu, ja chcę wierzyć, nie zawsze potrafię, ale chcę wierzyć, że nie zostawiasz mnie nigdy samego, nawet w największym smutku, Chcę wierzyć, że jesteś, choćby czasami wszystko wydawało się tak bardzo odarte z Ciebie.

To jest konkretny wysiłek wiary: chcę wierzyć mimo wszystko, bo skoro On zapewnił, że jest ze mną, to Jego słowo nie może zwodzić<sup>24</sup>.



---

<sup>24</sup> Jakub Przybylski OCD „Szachownica Pokory. Filary Duchowości Terezańskiej”. Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2018r., str. 79.

19 stycznia 2004 roku w Monachium wydarzyło się coś nadzwyczajnego. W Akademii Katolickiej spotkali się wielce poważany filozof Jurgen Habermas oraz ówczesny kardynał Joseph Ratzinger – mieli oni przeprowadzić rozmowę w obecności trzydziestu wybranych słuchaczy. Rozmowa była wyważona i pełna wzajemnego szacunku, wręcz przychylności. Ratzinger przyznał, że istnieją „patologie religii”, Habermas zaś mówił o „patologiach rozumu” i przyznał, że społeczeństwo postępuje słusznie, gdy w swym dyskursie odwołuje się do religijnych zasobów tradycji. Po rozmowie Ratzinger powiedział, iż w kwestii wspólnego działania w ramach demokratycznego społeczeństwa są oni sobie tak bliscy, że nie zmieści się między nimi nawet kartka papieru<sup>25</sup>.

Ale w jednym nie byli sobie w ogóle bliscy. Tyle że o tym akurat nie rozmawiali. Chodziło o założenie wstępne, z którym każdy z nich przyszedł na tę rozmowę. A mówiąc dokładnie: o odpowiedź na pytanie, w jaki sposób prawda przychodzi do świata. W tej kwestii Habermas mówi w swoich pismach:

---

<sup>25</sup> Gerhard Lohfink „Jeśli nie dzisiaj, to kiedy? Nieoczywiste myśli o Bogu i świecie”. Wydawnictwo Święty Wojciech, Poznań 2016r., str. 213.

*czym jest owa jedna prawda, tego nie wiem, nawet nie mogę przyjąć wstępnego założenia, iż taka jedna prawda w ogóle istnieje. Ale ludzie mogą wymieniać swoje opinie – w dyskusji, która musi być otwarta. A jeśli wszystkie grupy społeczne podejmą taką dyskusję, taki wolny od dominujących autorytetów dialog, który nie wyklucza nikogo, w którym o nikim nikt nie decyduje odgórnie i w którym wszyscy są autentyczni, to społeczeństwo odnajdzie właściwą drogę, odnajdzie „swoją” prawdę – taką prawdę, której potrzebuje właśnie w danej chwili.*

Wszystko to brzmi skromnie, tolerancyjnie, niedogmatycznie, demokratycznie. To sympatyczna teoria. Dyskurs pozbawiony dominacji, działanie oparte na komunikacji, ostateczna otwartość – czy nie byłby to nasz wymarzony raj?

Owa teoria o nieustannym dialogu całego społeczeństwa zawiera jednak pewną trudność: nie liczy się ona – lub liczy się niedostatecznie – ze złem. Nie bierze pod uwagę egoizmu, opętania władzą, egoistycznych interesów różnych grup i jednostek w społeczeństwie. Nie uwzględnia tego, że mass media potrzebują sensacji a masy głodne są rozrywki. Ignoruje gnuśność ludzi i ich podatność na manipulację.

Pozbawiony dominacji dialog to coś bardzo dobrego i pięknego – coś, co jest naprawdę właściwe człowiekowi. Jednakże człowiek potrzebuje prawdy, w której szukać będzie miary. Dlatego prawda

przychodzi na świat całkiem inną drogą. Tę inną drogę ukazuje Joseph Ratzinger wraz z całym Kościołem. Prawda przyszła na świat, gdy ludzie pozwolili, by prowadził ich Bóg. Często były to tylko nieliczne jednostki. Ale właśnie ci nieliczni ludzie bez wahania postanowili wziąć udział w historii, którą Bóg rozpoczął wraz z Abrahamem i która wypełniła się w Jezusie. W tej historii coraz bardziej i coraz mocniej ujawniała się prawda Boga. W Jezusie została ona ujednoznaczona i dopełniona. W Nim stała się ona nieustającym „dzisiaj”<sup>26</sup>.

Wszystko to ewangelista Łukasz zawarł w jednej scenie (Łk 4,14-21). Jezus przychodzi do Nazaretu, odczytuje tekst prorocki z Księgi Izajasza, mówiący o tęsknocie za prawidłowym porządkiem społecznym oraz o nadziejach Izraela, a potem dodaje: „Dzisiaj wypełniło się to Pismo”. Nie mówi: „Jutro, może pojutrze, a może za sto lat”. Nie mówi także: „Powinniśmy zacząć dyskusję”. Mówi: „Dzisiaj i w związku ze Mną!

Czy to jest prawda? Czy na tej prawdzie można oprzeć swoje życie? W jaki sposób możemy się upewnić, że Jezus rzeczywiście jest prawdą, a nie tylko jednym z wielu poglądów, którymi handluje się na targowiskach myśli społecznych?

---

<sup>26</sup> Gerhard Lohfink „Jeśli nie dzisiaj, to kiedy? Nieoczywiste myśli o Bogu i świecie”. Wydawnictwo Święty Wojciech, Poznań 2016r., str. 215.

Można zrobić jedno: porównać prawdę Jezusa ze wszystkimi innymi posłaniami, które istnieją w świecie. Ze wszystkimi religiami, światopoglądami i filozofiami, a także ze wszystkimi modelami wygodnego życia i receptami na dobre samopoczucie. Porównanie takie można przeprowadzić, a ja nawet jestem za tym, by przeprowadzić je bardzo gruntownie i bardzo dokładnie. Dzięki temu bowiem wiele wyjaśni się samo.

Religia, której największy prorok na swych sztandarach wypisał przemoc, dla mnie od razu wypada z gry. Filozofia dobrego samopoczucia, która poucza mnie, że mam się podrapać, gdy „mnie swędzi, i że powinienem nieustannie wsłuchiwać się w siebie, by wiedzieć, czy zaraz coś mnie nie zaswędzi, także odpada.

Oczywiście takie porównanie nie wystarczy. Jest ono wprawdzie konieczne, jest fundamentalne, ale czegoś tu jeszcze brakuje. Tego, czy Jezus jest prawdą, dowiem się tylko pod warunkiem, że za Nim pójde.

A pójscie za Jezusem, czyli naśladowanie Go, z perspektywy biblijnej nie jest bynajmniej działaniem samodzielnym i odosobnionym.

To coś więcej niż osobista przyjaźń między mną a Jezusem, chociaż oczywiście ta osobista więź i ten nieustanny osobisty dialog z Chrystusem są ważne i niezbędne.

Naśladować Go oznacza: wraz z innymi ludźmi Go słuchać, wraz z wieloma innymi patrzeć na Niego, wspólnie z innymi być Jego Kościołem.

Kiedy Kościół jest w pełni Kościołem, może wręcz zaistnieć wszystko to, o czym mówi Jurgen Habermas: dialog pozbawiony dominacji, komunikacja oparta na rozumie, działanie oparte na komunikacji międzyludzkiej, proces nieustannego uczenia się. Habermas przecież wiele spraw niezwykle trafnie rozumiał i definiował. Niemniej śni on sen, którego w ogóle nie mógłby śnić, gdyby nie istniała rzeczywistość Jezusa Chrystusa i Jego gmin.

Z filozofii Habermasa przemawia głęboka nadzieja wspólnoty międzyludzkiej, autentyczności relacji i niezawodności rozumu. Wszystko to jest możliwe. Ale potrzebuje fundamentu, bez którego się nie powiedzie. Tym fundamentem jest Jezus Chrystus. „Dzisiaj – mówi Jezus – dzisiaj to wszystko się wypełniło”<sup>27</sup>.

---

<sup>27</sup> Gerhard Lohfink „Jeśli nie dzisiaj, to kiedy? Nieoczywiste myśli o Bogu i świecie”. Wydawnictwo Święty Wojciech, Poznań 2016r., str. 217.



W 1993 roku w Monachium odbył się doroczny Dzień Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego. Na ten dwudziesty piąty już - zlot zaproszony został także Dalaj Lama. Był tam fetowany jak gwiazda. Najwyraźniej wielu uczestników spotkania widziało w nim symbol tego, że wszystkie religie świata są w równym stopniu prawdziwe oraz że żadna z nich nie posiada wyłączonej prawdy. W każdym razie nagrodzono go długo niemilknięcymi oklaskami za słowa:

*„Jeśli dla mnie buddyzm jest najlepszą drogą, to wcale nie znaczy, że dla innych buddyzm także jest najlepszą drogą. Jedna religia nie może dać spełnienia wszystkim ludziom”.*

Czy uczestnicy Dnia Kościoła powinni przyklaskiwać takim stwierdzeniom? Wystarczy to sformułować z perspektywy chrześcijańskiej, by zobaczyć, do czego prowadzą. Czy wolno nam powiedzieć:

*„Jeśli dla mnie wiara chrześcijańska jest najlepszą drogą, to wcale nie znaczy, że dla innych jest ona także najlepszą drogą. Jedna religia nie może dać spełnienia wszystkim ludziom”?*<sup>28</sup>

---

<sup>28</sup> Gerhard Lohfink „Jeśli nie dzisiaj, to kiedy? Nieoczywiste myśli o Bogu i świecie”. Wydawnictwo Święty Wojciech, Poznań 2016r., str. 21.

Kto mówi tak jak Dalaj Lama i kto mu przyklaskuje jako chrześcijanin, w gruncie rzeczy stwierdza:

*„Istnieje wprawdzie tylko jedna boska rzeczywistość, lecz istnieją także równorzędne drogi i możliwości, by owej boskości doświadczyć. Każda religia ujmuje ją na swój sposób. Każda kultura potrzebuje własnej formy ekspresji, dzięki której zbliża się do boskości. Dlatego każda kultura powinna trwać przy swojej religii i dlatego każdy powinien wyznawać taką religię, jaką do niego pasuje”.*

Często owo podejście wyrażane jest także w taki sposób:

*„Boskość ma wiele imion. Dla jednych zwie się ona JHWH, dla innych Chrystus, dla jeszcze innych Allah czy Budda. Wielu nazywa ją po prostu Absolutem albo Miłością, Szczęściem, Naturą czy Sztuką. A jednak te wszystkie imiona pozwalają nam zaledwie przybliżyć się do tego, czego nikt nie zdoła adekwatnie wypowiedzieć: do tego, co nienazwane, niepojęte, wieczne i przekraczające nas, ludzi. Niech każdy na swój sposób czci tę tajemnicę świata”.*

I chociaż takie wzorce myślowe bardzo się dzisiaj upowszechniają – nie tylko podczas Dni Kościoła Ewangelickiego, lecz również w głowach wielu katolików – to są one na wskroś niechrześcijańskie i mają przeciw sobie całą Biblię.

Stary Testament mówi z przenikliwą uporczywością, a Nowy Testament przejmując to w sposób oczywisty: Jest tylko jeden jedyny Bóg i ten Bóg jest niezastąpiony. To jest Bóg Jedyny, który stworzył świat i który wybrał sobie Abrahama, aby uczynić z niego wielki lud. Jest to Bóg Jedyny, który wyprowadził swój lud z niewoli egipskiej i który nieustannie uwalnia go ze wszystkich niewoli. Jest to Bóg Jedyny, który na Synaju dał Izraelowi porządek społeczny przewyższający wszystkie porządki społeczne świata.

Ten jeden jedyny Bóg, obok którego nie istnieją żadni inni bogowie, daje się zidentyfikować. Jest On rozpoznawalny w swoim działaniu wobec historii. Można Go odkryć w znakach i cudach, które czyni wobec swojego ludu. Księga Powtórzonego Prawa wzywa wręcz: Porównajcie wasze doświadczenie Boga z doświadczeniami innych religii! Porównajcie waszą wiarę z tym, co świat ma do zaoferowania w kwestii czczenia bóstw!



„Zapytajcie!” – mówi Księga Powtórzonego Prawa w czwartym rozdziale (4,32-40; GL). Rozejrzyjcie się dookoła, po wszystkich krajach, po wszystkich kulturach! I zbadajcie także dawne czasy, wszystkie epoki historyczne, od kiedy istnieje ludzka kultura i od kiedy istnieje religia! Porównajcie wszystko, co istniało, z waszą wiarą!<sup>29</sup>

Zdumiewające wezwanie! I zupełnie nie pasuje ono do zbiorowego kompleksu niższości, na który cierpi dzisiaj wielu chrześcijan. Od dawna przecież wbija się im do głowy, jak dobre i szlachetne są jakoby religie pogan i jak złe i niehumanitarne jest chrześcijaństwo.

To nieustanne deprecjonowanie wiary chrześcijańskiej powoli przynosi skutek. Wielu prostych i dobrodusznych chrześcijan zaczęło się już wstydzić swojej wiary. W kontrze do tego Księga Powtórzonego Prawa mówi: Porównajcie! Porównajcie religie świata z waszą wiarą i waszym doświadczeniem! Wówczas z pewnością rozpoznacie, gdzie w świecie działa Bóg i gdzie się objawia.

---

<sup>29</sup> Gerhard Lohfink „Jeśli nie dzisiaj, to kiedy? Nieoczywiste myśli o Bogu i świecie”. Wydawnictwo Święty Wojciech, Poznań 2016r., str. 23.

Prawdę powiedziawszy, chrześcijańscy teologowie powinni dziś owo porównanie, do którego wzywa Księga Powtórzonego Prawa, przeprowadzić z całą teologiczną skrupulatnością i w odwołaniu do obecnego stanu wiedzy o religii. Tyle że wielu uważa je za nieaktualne. Twierdzi się, że jest ono nietolerancyjne, nieeleganckie, wręcz niestosowne.

Przecież wszyscy ludzie szukają prawdy! A do prawdy o świecie, ujawniającej się nam w nieskończonej liczbie kształtów, możemy się jedynie przybliżyć. Dlatego Dalaj Lama jest taki sympatyczny, szczególnie gdy mówi swoim słuchaczom, że mogą spokojnie być sobie dalej chrześcijanami. A to rodzi długo niemilknące oklaski i prowadzi do całkowitego wyparcia tego, co na ów temat mówi Biblia, gdy wzywa: Pytajcie! Dokładnie się przyglądajcie! Porównujcie!

Na takie porównanie potrzebowalibyśmy sporo miejsca. Trzeba by je przeprowadzić w sposób możliwie najbardziej zróżnicowany i jak najostrożniej. W każdym razie ważne byłyby tutaj następujące punkty<sup>30</sup>:

1. W wielu religiach, przede wszystkim w religiach naturalnych, ludzie żyją w strachu: w strachu przed swoimi szamanami, przed swoimi zmarłymi, przed wszelkimi możliwymi mocami i siłami. – Kto zaś uznaje Boga Biblii za swojego Pana,

---

<sup>30</sup> Tamże, str. 24.

ten nie musi się niczego bać. Wie, że całe swoje istnienie zawdzięcza miłości Boga.

2. Istnieje wiele religii, których elementem od samego zarania jest przemoc. Mahomet nie wahał się, by w imię swojej wiary wszcząć wojnę, a Koran pełen jest tekstów o wojnie i przemocy. Wprawdzie chrześcijanie również prowadzili wojny religijne, ale prowadząc je, mieli przeciw sobie Kazanie na górze i najważniejsze fragmenty Starego Testamentu.

Łaska jest siłą, która wyzwala. (...) Można by powiedzieć tak: jeżeli czujesz się w religii istotą zniewoloną, to rzuć tę religię, bo ona nie jest twoją religią prawdziwą, bo to jest w gruncie rzeczy zabobon, a nie religia. Religia, wiara, łaska niesie ze sobą doświadczenie wolności. Wolności służącej, wolności obowiązkowej, wolności związanej – niemniej jednak wolności<sup>31</sup>.

3. Istnieją religie, których istotę stanowi ucieczka przed światem. Uczą one pogardy dla świata, nauczają o uwolnieniu od ciała, wyzwoleniu z materii. Ich jedynym celem jest rezygnacja z tego świata. Wiara żydowsko-chrześcijańska stwierdza coś dokładnie przeciwnego: wszystko zostało stworzone przez Boga. Wszystko jest Jego dobrym stworzeniem. I wszystko ma

---

<sup>31</sup> Ks. Józef Tischner „Myśli o wolności, władzy i wspólnocie”. Wydawnictwo Znak, Kraków 2016r., str. 134.

zostać odkupione, czyli ma odnaleźć swoją prawdziwą tożsamość i pozwolić, by zajaśniała chwała Stwórcy.

4. Większość religii nigdy nie pojęła, czym jest historia. Nauczają one wiecznego powrotu tego samego. Są zamknięte w kręgu swoich mitów. Celebrują to, „co nigdy nie było, ale zawsze istnieje”. Wiele religii zakłada istnienie reinkarnacji. Gdy umiera człowiek – mówią one – jego dusza przybiera nową postać, po raz kolejny wkracza on w nieubłagany krąg ponownych narodzin: jako roślina, jako zwierzę albo jako inny człowiek. Natomiast lud Boży od zawsze wiedział, że każdy człowiek przeżywa własne dzieje tylko jeden raz i że właśnie dlatego to życie, które jest naszym udziałem, ma niesamowitą wagę i nieporównywalną godność

Każda godzina, każdy dzień są drogie. I tak samo jak człowiek, również świat nie jest zamknięty w wiecznym kręgu, lecz ma swoją historię oraz swój cel.

5. Religie pogan czczą w ostatecznym rozrachunku boskość świata. W Grecji oraz Rzymie czczono nieprzebrany tłum bogów i bogiń, z których prawie wszyscy znajdowali się w jakiejś relacji pokrewieństwa. Już sama ich wielka liczba i relacje między nimi pokazują, że bogowie ci byli mocami świata i społeczeństwa. W panowaniu władcy, w miłości, w śmierci, w wojnie, w sztuce, w siłach natury, w każdym strumyku i w każdej rzece, w słońcu

i w księżycu, i w niezliczonych innych fenomenach manifestowała się boskość świata. Natomiast lud Boży wierzy w Boga, który nie jest częścią świata, który nie jest również jego praźródłem ani jego ukoronowaniem, lecz jest jego Stworzycielem.

6. I lud Boży wierzy, że ten Stworzyciel świata nie zamieszkuje wiecznego milczenia, niedostępnej dali, boskiej samotności, lecz że przemawia, że działa i że posiada wraz ze światem wspólną historię.

7. Chrześcijanie wierzą, że ten Bóg Izraela ostatecznie ukazał swoje oblicze w Jezusie z Nazaretu i że za sprawą Jego Ducha zamieszkuje pośród swego ludu i jego zgromadzeń.

Można by długo ciągnąć te wyliczenia i porównania. Każdy, kto rozumiał wiarę chrześcijańską i wciela ją w życie, może sobie tylko życzyć, by jak najwięcej ludzi miało w tej wierze udział. Nie przyszłoby mu nawet na myśl, by twierdzić: „Dla mnie chrześcijaństwo jest wprawdzie dobrą drogą, ale nie wiem, czy jest ono dobre także dla innych”<sup>32</sup>.



---

<sup>32</sup> Gerhard Lohfink „Jeśli nie dzisiaj, to kiedy? Nieoczywiste myśli o Bogu i świecie”. Wydawnictwo Święty Wojciech, Poznań 2016r., str. 27.

## **Jan Paweł II odpowiada na pytania**

Zanim przejdziemy do monoteizmu, czyli do religii, które oddają cześć jednemu Bogu (religia żydowska oraz islam), chciałbym prosić, byśmy zatrzymali się jeszcze na buddyzmie.

Jak wiadomo, jest to pewna „doktryna zbawcza”, która, jak się wydaje, coraz bardziej fascynuje ludzi Zachodu, zarówno jako „alternatywa” wobec chrześcijaństwa, jak też i pewnego rodzaju „uzupełnienie”, przynajmniej ze względu na pewne techniki ascetyczne i mistyczne.

Pośród religii, na które wskazuje dokument *Nostra aetate*, należy zwrócić szczególną uwagę na buddyzm, który jest w pewnym sensie, podobnie jak chrześcijaństwo, religią zbawienia. Trzeba jednakże zaraz dodać, że soteriologia buddyzmu stanowi poniekąd odwrotność tego, co jest istotne dla chrześcijaństwa.

Dobrze znana jest na Zachodzie postać Dalajlamy, przywódcy duchowego Tybetańczyków. Ja również kilkakrotnie się z nim spotkałem. Dalajlama przybliży buddyzm ludziom chrześcijańskiego Zachodu i wywołuje zainteresowanie zarówno duchowością buddyjską, jak też i jej metodami modlitwy. Dane mi też

było spotkać „patriarchę” buddyjskiego w Bangkoku w Tajlandii, a wśród otaczających go mnichów znajdowali się także ludzie pochodzący na przykład ze Stanów Zjednoczonych. Dzisiaj zauważamy pewne rozprzestrzenianie się buddyzmu na Zachodzie. Soteriologia buddyzmu stanowi punkt centralny i w pewnym sensie punkt jedyny tego systemu<sup>33</sup>.

Jednakże zarówno tradycja buddyjska, jak i metody z niej wynikające, znają prawie wyłącznie „soteriologię negatywną”. „Oświecenie”, jakiego doznał Budda, sprowadza się do przeświadczenia, że świat jest zły. Jest on też źródłem zła i cierpienia dla człowieka. Ażeby wyzwolić się od tego zła, trzeba wyzwolić się od świata. Trzeba zerwać te więzy, jakie łączą nas z zewnętrzną rzeczywistością – więzy istniejące w naszej ludzkiej konstytucji, w naszej psychice i somatyce. Im bardziej uwalniamy się od tych więzów, im bardziej wszystko, co światowe, staje się nam obojętne, tym bardziej wyzwalamy się od cierpienia, czyli od zła, które pochodzi ze świata. Czy w ten sposób przybliżamy się do Boga?

**W „oświeceniu” przekazanym przez Buddę nie ma o tym mowy. Buddyzm jest w znacznej mierze systemem „ateistycznym”. Nie wyzwalamy się od zła poprzez dobro, które pochodzi od Boga, wyzwalamy się tylko poprzez zerwanie ze światem, który jest zły.**

---

<sup>33</sup> Jan Paweł II „Przekroczyć próg nadziei”. Redakcja wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1994r., str. 77.

Pełnia tego zerwania, to nie zjednoczenie z Bogiem, ale tak zwana nirwana, czyli wejście w stan doskonałej obojętności względem świata. Zbawić się, to znaczy przede wszystkim uwolnić się od zła, zobojętnieć na świat, który jest źródłem zła. Na tym cały proces duchowy się kończy. Nieraz próbuje się tu nawiązać do mistyków chrześcijańskich: czy to z Europy Północnej (Eckhart, Tauler, Suzo, Ruysbroeck), czy też późniejszej mistyki hiszpańskiej (św. Teresa z Avila i św. Jan od Krzyża).

Jeżeli jednak św. Jan od Krzyża w swojej *Drodze na Górę Karmel* oraz w *Ciemnej nocy* mówi o potrzebie oczyszczenia, oderwania się od świata zmysłowego, to jednak to oderwanie nie jest celem samym w sobie.

*„By dojść do tego, w czym nie masz upodobania, musisz przejść przez to, w czym nie masz upodobania. By dojść do tego, czego nie poznajesz, musisz iść przez to, czego nie poznajesz. By dojść do tego, czego nie posiadasz, musisz iść przez to, czego nie posiadasz” (Droga na Górę Karmel, I, 13, 11).*

Te klasyczne teksty Jana od Krzyża bywają nieraz rozumiane na azjatyckim Wschodzie jako potwierdzenie dla tamtejszych metod ascetycznych. Jednakże Doktor Kościoła nie proponuje samego tylko oderwania się od świata. Proponuje oderwanie się od świata dla zjednoczenia z tym, co jest poza-Światowe, a to, co jest poza-światowe, nie jest „nirwaną”, ale jest Osobą,

jest Bogiem. Zjednoczenie z Nim urzeczywistnia się nie na drodze samego oczyszczenia, ale poprzez miłość.

Mistyka karmelitańska zaczyna się w tym miejscu, w którym kończą się rozważania Buddy i jego wskazówki dla życia duchowego.

Św. Jan od Krzyża widzi w oczyszczeniu czynnym i biernym duszy ludzkiej, w owych swoistych nocach ciemności zmysłów i ducha, przede wszystkim przygotowanie do tego, ażeby duszę ludzką mógł przeniknąć żywy płomień miłości. Taki jest też tytuł jego głównego dzieła (*Żywy płomień Miłości*). Tak więc przy całej zbieżności jest tu zasadnicza rozbieżność.

Mistyka chrześcijańska poprzez wszystkie wieki, poczynając od epoki Ojców Kościoła na Wschodzie i Zachodzie, a potem mistyka wielkich teologów scholastyki, jak św. Tomasz z Akwinu oraz mistyka szkoły nadreńskiej, a wreszcie ta karmelitańska, nie wyrasta z czysto negatywnego „oświecenia”, które uświadamia człowiekowi zło, jakim jest przywiązanie do świata poprzez zmysły, poprzez intelekt i poprzez ducha. Mistyka ta rodzi się z Objawienia Boga Żywego. Ten Bóg otwiera się na zjednoczenie z człowiekiem i ten Bóg otwiera też w człowieku zdolność jednoczenia się z Nim, przede wszystkim poprzez cnoty teologiczne, poprzez wiarę i nadzieję, a nade wszystko poprzez miłość.

Chrześcijańska mistyka we wszystkich stuleciach, aż do naszych czasów, również mistyka takich wspaniałych ludzi czynu, jak Wincenty a Paulo, czy Jan Bosko, czy Maksymilian Kolbe, budowała i stale buduje chrześcijaństwo w tym, co jest dla niego najbardziej istotne.

Buduje też Kościół jako wspólnotę wiary, nadziei i miłości. Buduje cywilizację. Jest to owa „zachodnia cywilizacja” naznaczona pozytywnym odniesieniem do świata, zbudowana poprzez osiągnięcia nauki i techniki, które w jakimś sensie mają swój wspólny początek zarówno w tradycji filozoficznej starożytnej Grecji, jak też w Objawieniu judeochrześcijańskim.

Prawda o Bogu Stwórcy i o Chrystusie Odkupicielu świata jest potężną siłą inspirującą, stałą afirmacją stworzenia, stałą potrzebą jego przetwarzania i udoskonalania. Sobór Watykański II tę prawdę w całej rozciągłości potwierdził.

Tak więc zatrzymanie się na negatywnym odniesieniu do świata, na stwierdzeniu, że świat jest tylko źródłem cierpienia dla człowieka, od którego trzeba się oderwać, jest nie tylko jednostronne, ale stanowi zasadniczą trudność dla rozwoju człowieka i rozwoju świata, który został człowiekowi dany i zadany przez Stwórcę.

Czytamy w Gaudium et spes:

*„Ma więc Sobór przed oczyma świat ludzi, czyli całą rodzinę ludzką wraz z tym wszystkim, wśród czego ona żyje; świat będący widownią historii rodzaju ludzkiego, naznaczony pomnikami jego wysiłków, klęsk i zwycięstw; świat, który – jak wierzą chrześcijanie – z miłości Stwórcy powołany do bytu i zachowywany, popadł wprawdzie w niewolę grzechu, lecz został wyzwolony przez Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, po złamaniu potęgi Złego, by wedle zamysłu Bożego doznał przemiany i doszedł do pełni doskonałości” (n. 2).<sup>34</sup>*

Widać z tego, że pomiędzy religiami Dalekiego Wschodu, a w szczególności pomiędzy buddyzmem a chrześcijaństwem, jest zasadnicza różnica w rozumieniu świata. Świat jest bowiem stworzeniem Bożym, jest odkupiony przez Chrystusa. Człowiek spotyka w świecie Boga i nie potrzebuje tak bezwzględnego oderwania od świata, aby odnaleźć się w głębiach swej wewnętrznej tajemnicy.

Dla chrześcijaństwa nie ma sensu mówić o świecie jako o jakimś złu „radykałnym”, gdyż u początku jego drogi znajduje się Bóg Stwórca miłujący swoje stworzenie, który „Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16).

---

<sup>34</sup> Jan Paweł II „Przekroczyć próg nadziei”. Redakcja wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1994r., str. 79.

W tym momencie wypada chyba przestrzec tych chrześcijan, którzy z entuzjazmem otwierają się na rozmaite propozycje pochodzące z tradycji religijnych Dalekiego Wschodu, a dotyczących na przykład technik i metod medytacji oraz ascezy. W pewnych środowiskach stało się to wręcz rodzajem mody, którą przejmuje się dość bezkrytycznie.

Trzeba, ażeby najpierw dobrze poznali własne duchowe dziedzictwo, żeby także zastanowili się, czy mogą się tego dziedzictwa ze spokojnym sumieniem wyrzekać.

Należałoby tutaj także przypomnieć doniosły, choć zwięzły dokument Kongregacji Nauki Wiary „O niektórych aspektach medytacji chrześcijańskiej” (15. 10. 1989 r.). Udziela się w nim właśnie odpowiedzi na pytanie „Czy i jak” modlitwa chrześcijańska „może być ubogacona metodami medytacji wyrosłymi w kontekście odmiennych religii i kultur” (n. 3).

Osobna sprawa to odradzanie się starych poglądów gnostycznych w postaci tak zwanego New Age. Nie można się łudzić, że prowadzi on do odnowy religii. Jest to tylko nowa metoda uprawiania gnozy, to znaczy takiej postawy ducha, która w imię głębokiego poznania Boga ostatecznie odrzuca Jego Słowo, zastępując je tym, co jest wymysłem samego człowieka. Gnoza nigdy nie wycofała się z terenu chrześcijaństwa, zawsze z nim jakoś współistniała,

także pod postacią pewnych kierunków filozoficznych. Nade wszystko jednak pod postacią pewnych ukrytych praktyk parareligijnych, które bardzo głęboko zrywają z tym, co jest istotowo chrześcijańskie, nie mówiąc tego w sposób jasny<sup>35</sup>.

**Jeśli jednak Bóg, który jest w niebie, który zbawił i zbawia świat, jest Jeden i Jedyńy, i jest Nim Ten, który się objawił w Jezusie Chrystusie, dlaczego w takim razie dopuścił tyle religii? Dlaczego nasze poszukiwanie prawdy jest tak żmudne, w gąszczu kultów, wierzeń, objawień i różnych wiar, które od niepamiętnych czasów i aż do dziś mnożą się w świecie?**<sup>36</sup>

Pan mówi o wielu religiach. Ja natomiast spróbuję ukazać, co stanowi dla tych religii wspólny trzon i wspólny korzeń. Sobór określił stosunek Kościoła do religii niechrześcijańskich w osobnym dokumencie, zaczynającym się od słów: *Nostra aetate* (W naszej epoce). Jest to dokument zwięzły, a równocześnie bardzo bogaty w treść. To, co się w nim zawiera, jest autentycznym przekazem Tradycji. Tak myśleli Ojcowie Kościoła od najdawniejszych czasów.

---

<sup>35</sup> Jan Paweł II „Przekroczyć próg nadziei”. Redakcja wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1994r., str. 80.

<sup>36</sup> Tamże, str. 73.

Objawienie chrześcijańskie od początku otwarło takie spojrzenie na duchowe dzieje człowieka, w którym te wszystkie religie w jakiś sposób mieszczą się, w jakiś sposób ukazują jedność rodzaju ludzkiego wobec odwiecznych i zarazem ostatecznych przeznaczeń człowieka. Dokument soborowy mówi o tej jedności, nawiązując do współczesnej tendencji zbliżania się i jednoczenia się ludzkości z pomocą środków współczesnej cywilizacji. Kościół widzi swoje zadanie w popieraniu tej jedności wśród ludzi:

*„Jedną bowiem społeczność stanowią wszystkie narody, jeden mają początek, ponieważ Bóg sprawił, że cały rodzaj ludzki zamieszkuje cały obszar ziemi, jeden także mają cel ostateczny, Boga, którego Opatrzność oraz świadectwo dobroci i zbawienne zamysły rozciągają się na wszystkich [...]. Ludzie oczekują od różnych religii odpowiedzi na głębokie tajemnice ludzkiej egzystencji, które jak niegdyś, tak i teraz do głębi poruszają ludzkie serca: czym jest człowiek, jaki jest sens i cel naszego życia, co jest dobrem, a co grzechem, jakie jest źródło i jaki cel cierpienia, na jakiej drodze można osiągnąć prawdziwą szczęśliwość, czym jest śmierć, sąd i wymiar sprawiedliwości po śmierci, czym wreszcie jest owa ostateczna i niewysłowiona tajemnica, ogarniająca nasz byt, z której bierzemy początek i ku której dążymy. Od pradawnych czasów aż do naszej epoki znajdujemy u różnych narodów jakieś rozpoznanie owej tajemniczej mocy, która obecna jest w biegu spraw świata i wydarzeniach ludzkiego życia; nieraz nawet uznanie Najwyższego Bóstwa lub też Ojca. Rozpoznanie to i uznanie przenika ich życie głębokim zmysłem religijnym.*

*Religie zaś związane z rozwojem kultury starają się odpowiedzieć na te same pytania za pomocą coraz subtelniejszych pojęć i bardziej wykształconego języka” (Nostra aetate, 1–2).*

I tu dokument soborowy prowadzi nas w kierunku Dalekiego Wschodu. Przede wszystkim Wschodu azjatyckiego. Jest to kontynent, na którym działalność misyjna Kościoła podejmowana od czasów apostoelskich wydała – musimy to uznać – stosunkowo najskromniejsze owoce. Wiadomo, że tylko kilka procent ludności na tym największym kontynencie wyznaje Chrystusa. Nie znaczy to, żeby działalność misyjna Kościoła została zaniedbana. Owszem, jest ona wciąż intensywna. Niemniej tradycja bardzo starych kultur, wcześniejszych od chrześcijaństwa, pozostaje przemożna na Wschodzie.

Jeżeli wiara w Chrystusa znajduje łatwy przystęp do serc i umysłów, to równocześnie obraz życia, jakiego dostarczają społeczeństwa zachodnie (tak zwane społeczeństwa chrześcijańskie), który jest raczej anty-świadcstwem, stanowi znaczną przeszkodę w przyjmowaniu Ewangelii.

Mówił o tym wielokrotnie Mahatma Gandhi, Hindus i hinduista, na swój sposób głęboko ewangeliczny, a przecież zrażony do tego, czym chrześcijaństwo legitymuje się w życiu politycznym i społecznym narodów. Czy mógł człowiek,

który walczył o wyzwolenie swego wielkiego narodu od zależności kolonialnej, równocześnie akceptować chrześcijaństwo w tej postaci, jaką nadały mu właśnie kolonialne potęgi?

Sobór Watykański II zdaje sobie sprawę z tych trudności. Właśnie dlatego dokument o stosunku Kościoła do hinduizmu i innych religii Dalekiego Wschodu jest tak doniosły. Czytamy w nim:

*„w hinduizmie ludzie badają i wyrażają boską tajemnicę poprzez niezmierną obfitość mitów i wnikliwie koncepcje filozoficzne, a wyzwolenia z udręk naszego losu szukają albo w różnych formach życia ascetycznego, albo w głębokiej medytacji, albo w uciekaniu się do Boga z miłością i ufnością. Buddyzm, w różnych swych formach, uznaje całkowitą niewystarczalność tego zmiennego świata i naucza sposobów, którymi ludzie w duchu pobożności i ufności mogliby albo osiągnąć stan doskonałego wyzwolenia, albo dojść, czy to o własnych siłach, czy z wyższą pomocą, do najwyższego oświecenia” (Nostra aetate, 2)<sup>37</sup>.*

W dalszym ciągu Sobór przypomina, że:

*„Kościół katolicki nic nie odrzuca z tego, co w religiach owych prawdziwe jest i święte. Ze szczerym szacunkiem odnosi się do owych sposobów działania i życia, do owych nakazów i doktryn, które chociaż w wielu wypadkach różnią się od zasad przez niego wyznawanych i głoszonych, nierzadko jednak*

---

<sup>37</sup> Jan Paweł II „Przekroczyć próg nadziei”. Redakcja wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1994r., str. 75.

*odbijają promień owej Prawdy, która oświeca wszystkich ludzi. Głosi zaś i obowiązany jest głosić bez przerwy Chrystusa, który jest »drogą, prawdą i życiem« (J 14, 6), w którym ludzie znajdują pełnię życia religijnego i w którym Bóg wszystko z sobą pojednał” (Nostra aetate, 2).*

Słowa Soboru odwołują się do od dawna zakorzenionego w Tradycji przeświadczenia o tak zwanych *semina Verbi* (nasiona Słowa). Te semina są obecne we wszystkich religiach. Kościół uznaje ich obecność i w imię tego szuka dla siebie poniekąd wspólnej drogi z tymi wszystkimi wielkimi tradycjami Dalekiego Wschodu, na tle potrzeb współczesnego Świata.

Można powiedzieć, że stanowisko Soboru jest tutaj inspirowane troską naprawdę powszechną. Kościół kieruje się wiarą, że Bóg Stwórcza chce zbawić wszystkich w Jezusie Chrystusie, jedynym pośredniku między Bogiem a ludźmi, ponieważ On wszystkich odkupił.

Tajemnica Paschalna jest tak samo otwarta dla wszystkich ludzi i w niej dla wszystkich otwarta jest także droga do wiecznego zbawienia. Na innym miejscu Sobór powie, że Duch Święty działa skutecznie także i poza widzialnym organizmem Kościoła (por. LG, 13). Działa w oparciu o te właśnie *semina Verbi*, które stanowią jakby wspólny soteriologiczny korzeń wszystkich religii.

Mogłem się o tym przekonać wielokrotnie odwiedzając kraje Dalekiego Wschodu. Mogłem się o tym również przekonać na spotkaniach z przedstawicielami tamtejszych religii, zwłaszcza w czasie historycznego spotkania w Asyżu, podczas którego modliliśmy się wspólnie o pokój. Tak więc zamiast dziwić się, że Opatrzność dopuszcza tak wielką różnorodność religii, można raczej dziwić się temu, że znajdujemy w nich tyle wspólnych elementów.

Należałoby w tym miejscu wspomnieć o wszystkich religiach pierwotnych, religiach typu animistycznego, które na pierwszy plan wysuwają kult przodków. Wydaje się, że ich wyznawcy są szczególnie bliscy chrześcijaństwu. Z nimi też najłatwiej znajduje wspólny język działalność misyjna Kościoła.

Czyż w tym kulcie przodków nie ma jakiegoś przygotowania do chrześcijańskiej wiary w Świętych Obcowanie, dzięki której wszyscy wierzący – żywi lub zmarli – tworzą jedną wspólnotę, jedno ciało?

A wiara w Świętych Obcowanie to ostatecznie jest wiara w Chrystusa, który sam jeden jest źródłem życia i świętości dla wszystkich. Nie można się dziwić, że afrykańscy i azjatyccy animiści stosunkowo łatwo stają

się wyznawcami Chrystusa, łatwiej aniżeli przedstawiciele wielkich religii Dalekiego Wschodu<sup>38</sup>.

Religie Dalekiego Wschodu posiadają charakter systemu, jak o tym mówi Sobór. Są to systemy kultu, ale są to równocześnie systemy etyczne, z bardzo mocnym uwydatnieniem dobra i zła.

Takim systemem na pewno jest chiński konfucjanizm, takim systemem jest taoizm: tao, to znaczy „odwieczna prawda”, poniekąd „Słowo”, które odzwierciedla się w postępowaniu człowieka poprzez prawdę i dobro moralne.

Religie Dalekiego Wschodu wniosły wielki wkład w dzieje moralności i kultury, wykształciły świadomość tożsamości narodowej Chińczyków, Hindusów, Japończyków, mieszkańców Tybetu, a także ludów południowego wschodu Azji czy archipelagów Oceanu Spokojnego.

Niektóre z tych ludów mają kulturę wywodzącą się z bardzo odległych epok. Australijscy tubylcy z pewnością liczą kilkadziesiąt tysięcy lat, a ich tradycja etniczna i religijna jest starsza od dziejów Abrahama i Mojżesza.

---

<sup>38</sup> Jan Paweł II „Przekroczyć próg nadziei”. Redakcja wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1994r., str. 76.

*Wierz, aby zrozumieć. Na dobry początek*

Chrystus dla wszystkich tych ludów przyszedł na świat, wszystkich ich odkupił i z pewnością dysponuje swymi drogami, by dotrzeć do każdego z nich na obecnym echatologicznym etapie dziejów zbawienia. Trzeba przyznać, że w tych regionach wielu go przyjmuje, a jeszcze więcej ludzi wierzy w Niego w sposób mniej wyraźny (por. Hbr 11, 6)..



### **Jak dokonuje się objawienie**

Islam naucza, że objawienie zstępuje bezpośrednio z nieba. Allah swoje objawienie wlał w proroka Mahometa – twierdzą muzułmanie. Podyktował je przez archaniola Gabriela, przekazał je zatem w formie gotowej i doskonałej – precyzyjnej aż po zapis w języku arabskim. W islamie słowo Boże nie staje się „człowiekiem”, lecz staje się „księgą”. Islam naucza, że prorocy żyli i przed Mahometem, a byli to przede wszystkim: Noe, Abraham, Mojżesz, Jezus. Słowo tych proroków nie było jednak skuteczne bądź też zostało zafalszowane przez Żydów i chrześcijan. Dopiero

poprzez Koran na świat przyszło doskonałe, niezafałszowane, czyste, jednoznaczne i ostateczne słowo Boże – przyszło nie jako człowiek, lecz jako księga właśnie<sup>39</sup>.

Jeśli wolno mi się tu posłużyć obrazem: zgodnie z tym, czego islam uczy o objawieniu, słowo Boże nie zostaje wysiane jako ziarno. Z ziarna nie wyrasta zboże. Zboże nie zostaje zebrane, wymłócone, oczyszczone, zmielone i wypieczone i nie staje się tym sposobem chlebem słowa Bożego, który człowiek trzyma z rąk Kościoła.

Nie, islam w taki sposób bynajmniej nie myśli. Tutaj słowo Boże nie ma żadnej historii. Nie zostaje ono wysiane na polu świata. Po prostu spada z nieba jak gotowy, upieczony chleb.

Jakże inne jest rozumienie objawienia w Izraelu! I całkiem inna – radykalnie inna – jest wiara chrześcijańska! Tutaj objawienie Boże przebywa bardzo długą drogę od Abrahama do Jezusa. Tutaj Izrael przez stulecia walczy o prawidłowe rozumienie woli Bożej.

Dokonuje się tutaj długa historia oświecenia – historia pełna zwrotów i poprawek, w której Izrael musi sobie powiedzieć: to, co przez długi czas robiliśmy, było błędne. Nie możemy dalej tak postępować.

---

<sup>39</sup> Gerhard Lohfink „Jeśli nie dzisiaj, to kiedy? Nieoczywiste myśli o Bogu i świecie”. Wydawnictwo Święty Wojciech, Poznań 2016r., str. 93.

Albo: mieliśmy zupełnie jednostronny obraz Boga. Bóg jest inny, niż nam się wydawało.

Mówiąc krótko: objawienie judeochrześcijańskie nie spada gotowe z nieba, lecz jest zakorzenione w historii – w historii ciągłego nawrócenia, coraz lepszej umiejętności rozróżniania prawdy od fałszu, coraz głębszego poznania. A wszystko to obarczone jest sporym ładunkiem winy i klęsk. Niemniej właśnie ta wina i jej straszliwe skutki nieustannie pomagały korygować dotychczasowe myślenie i pozwalały w ten sposób coraz głębiej rozumieć wolę Bożą tak – i tylko tak – wiara i ciągle na nowo dokonujące się nawrócenie Izraela mogły doprowadzić do Jezusa, do ostatecznego, wcielonego słowa Bożego.



## **Prawdziwi i nieprawdziwi męczennicy**

„Koran jest naszą konstytucją, Prorok jest naszym wodzem, dżihad jest naszą drogą, a śmierć za Allaha naszym najwyższym celem”. Tak brzmi jedna z wypowiedzi egipskiego Bractwa Muzułmańskiego.

Chrześcijanie nigdy i pod żadnym pozorem nie mogliby powiedzieć czegoś podobnego. Dla chrześcijan męczennicy to ludzie gotowi raczej umrzeć, aniżeli zaprzeczyć się swojej wiary którzy jednak sami nie dążą do męczeństwa, lecz stają się męczennikami wbrew własnej woli, za sprawą fanatyków religijnych czy państw opartych na bezprawiu. Entuzjastyczne dążenie do męczeństwa – wyrażające się na przykład denuncjowaniem własnej osoby – było w Kościele od początku zabronione.

Islamistyczne pojęcie męczennika – człowieka, który stosuje przemoc i który wręcz jako samobójca dąży do własnej śmierci, aby otrzymać za to nagrodę od Boga – jest czymś absolutnie niechrześcijańskim. Jest to jedno z wielu wypaczeń, jakim poddano pojęcia wywodzące się pierwotnie z kręgu kultury judeochrześcijańskiej<sup>40</sup>.

---

<sup>40</sup> Gerhard Lohfink „Jeśli nie dzisiaj, to kiedy? Nieoczywiste myśli o Bogu i świecie”. Wydawnictwo Święty Wojciech, Poznań 2016r., str. 120.

Łaska jest siłą, która wyzwala. (...) Można by powiedzieć tak: jeżeli czujesz się w religii istotą zniewoloną, to rzuć tę religię, bo ona nie jest twoją religią prawdziwą, bo to jest w gruncie rzeczy zabobon, a nie religia. Religia, wiara, łaska niesie ze sobą doświadczenie wolności. Wolności służącej, wolności obowiązkowej, wolności związanej – niemniej jednak wolności<sup>41</sup>.



### **Trzech Bogów?**

Islam zarzuca chrześcijanom, że czczą on trzech bogów. Czy wolno nam żywić nadzieję, że uczeni islamscy pewnego dnia przyjmą do wiadomości to, w co rzeczywiście wierzą chrześcijanie? Bo przecież nie czcimy żadnych trzech bogów! Chrześcijanie wyznają w sposób jednoznaczny wiarę w jednego Boga, Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba.

Cześć oddawana Bogu Trójjedynemu bynajmniej nie oznacza wielbienia trzech bogów. Przeciwnie, ta cześć ukazuje, że wszelkie uwielbienie i wychwalanie należne jest Bogu Ojcu. Cześć oddawana

---

<sup>41</sup> Ks. Józef Tischner „Myśli o wolności, władzy i wspólnocie”. Wydawnictwo Znak, Kraków 2016r., str. 134.

Bogu Trójjedynemu oznacza jednak równocześnie, że Ojciec może zostać rozpoznany i uwielbiony ostatecznie tylko przez Syna i w Duchu Świętym.

Jak do tego doszło, że na glebie Izraela, czyli na glebie najradykałniejszej wiary w Boga Jedyne, wyrósł taki sposób oddawania czci Bogu?

Najpierw rozważyć należy doświadczenie, które było udziałem starotestamentowego ludu Bożego: doświadczenie owego jednego Boga, który wyprowadził swój lud z Egiptu, który wraz z nim przemierzał pustynię, który prowadził go, ocalał, wybaczał jego winy, był blisko. Nie jest to jakiś nieobecny, nieprzyjazny, daleki Bóg. To Bóg bliski, niosący wybawienie i przychodzący swemu ludowi z pomocą. Już Izrael nazywa tego Boga najpiękniejszym imieniem, jakie może mieć Bóg – nazywa Go swoim „Ojcem”.

To podstawowe doświadczenie bliskości, które od zawsze było udziałem Izraela, w Jezusie raz jeszcze zyskuje nowy wymiar. W Nim Bóg stał się ostatecznie obecny pośród swego ludu. Uczniowie Jezusa nie potrafili tego sformułować inaczej. Musieli mówić: Jezus to ostateczne Słowo Boga. W Nim Bóg całkowicie się nam udzielił.

W Nim Bóg powiedział wszystko po wsze czasy.  
W Nim także Bóg działał w sposób ostateczny<sup>42</sup>.

Mówiąc w skrócie: Kto widzi Jezusa, widzi Ojca. A ponieważ Jezus jest całkowicie obrazem, pełnym odbiciem chwały Ojca, musimy powiedzieć, że jest On „Synem”. Nie znaczy to wcale, iż jest On „drugim” Bogiem; znaczy to, iż jest On ostateczną obecnością Ojca w świecie. Dlatego od teraz modlitwa ludu Bożego nie może Go pomijać. Wszelka modlitwa kierowana do Boga Izraela wydarza się teraz „przez Niego” oraz „w Jego imię”.

W Dzień Zielonych Świątek wszystko to zostaje pogłębione za sprawą trzeciego zasadniczego doświadczenia: Jezus – jeśli patrzymy na to z zewnątrz – jest już nieobecny. Jego uczniowie nie mogą Go już zobaczyć. Nikt nie może Go już usłyszeć. A jednak nie został On odebrany swoim uczniom. Jest pośród nich. Jest przy uczniach, gdy się gromadzą. Jest wręcz bliżej nich niż kiedykolwiek wcześniej. Jest przy nich przez swojego Ducha. To właśnie konstituuje podstawowe doświadczenie Wielkanocy i Zielonych Świątek – oraz podstawowe doświadczenie Kościoła jako takiego: w Duchu Świętym obecny jest Jezus, a wraz z Jezusem – sam Ojciec<sup>43</sup>.

---

<sup>42</sup> Gerhard Lohfink „Jeśli nie dzisiaj, to kiedy? Nieoczywiste myśli o Bogu i świecie”. Wydawnictwo Święty Wojciech, Poznań 2016r., str. 177.

<sup>43</sup> Tamże, str. 178.

Gdy Kościół nie mówi już w sposób niezróżnicowany o Bogu, lecz mówi o „Ojcu”, o „Synu” i o „Duchu”, to nie tworzy żadnej wtórnej konstrukcji myślowej ani żadnej ideologii, która sprzeciwiać by się miała monoteistycznej wierze Izraela. Byłoby to także niemożliwe z perspektywy historycznej, albowiem opisane tutaj doświadczenia dokonują się właśnie pośrodku Izraela, czyli w obszarze najsurowszego monoteizmu, jaki tylko można sobie wyobrazić.

Ci, którzy sformułowali wiarę w Boga Trójjedynego, nie byli przecież chrześcijanami wywodzącymi się z ludów pogańskich, lecz judeochrześcijanami, mocno zakorzenionymi w wierze Izraela. A ci teologowie, którzy w kolejnych stuleciach zgłębiali tajemnicę Boga Trójjedynego, by uchronić ją przed nieporozumieniami, nie czerpali wcale z ducha greckiej filozofii. W takim bowiem przypadku musieliby mówić w kategoriach neoplatońskich o „prajedni”, która jest negacją wszelkiej wielości. Nie, teologowie ci nie korzystali z hellenistycznej spekulacji o Bogu; oni czerpali z Nowego Testamentu.

Wiarą w Ojca, Syna i Ducha Świętego opiera się zatem na doświadczeniu historycznym, w którym ujawnił się sam Bóg. Bóg Jedyny stał się w świecie obecny w taki sposób, że wszelka Jego wcześniejsza obecność została doprowadzona do swojego celu i swojego wypełnienia. Dlatego Syn i Duch nie są dwoma

nowymi Bogami, lecz są objawieniem i zbliżeniem się Boga Jedyne do świata, w którym jest On teraz obecny w sposób pełny – w obliczu Syna i w mocy Ducha. Z wielobóstwem nie ma to absolutnie nic wspólnego – jest natomiast związane z niepojętą i wielkoduszną miłością Boga do świata.



### **Życie po śmierci?**

Niektórzy powiadają, że człowiek składa się wyłącznie z kości, ciała i krwi. Po śmierci nic się nie dzieje – nigdzie nie idziemy. A jeżeli dokądś idziemy, to jest to miejsce nieznane, bardzo różnie malowane przez wyobraźnię.

Czy nauka może nam w tym pomóc? Pytałem naukowców na temat życia po śmierci i prawie wszyscy odpowiedzieli: „Po prostu nic na ten temat nie wiemy”. Nauka ma do czynienia z formułami i próbkami, a świat duchowy znajduje się poza ich zasięgiem.

Gore Vidal, Truman Capote, Dalton Trumbo i wielu innych, to ludzie, od których wieje pesymizmem. Jakże zupełnie inne są słowa Jezusa Chrystusa, który powiedział: „Ja żyję i wy żyć będziecie” (Jan 14, 19).

Naszą nadzieję na nieśmiertelność musimy opierać wyłącznie na Chrystusie – nie na jakichkolwiek tęsknotach, argumentach czy instynktownych odczuciach nieśmiertelności.

Biblia mówi o zmartwychwstaniu Jezusa jako o czymś, co mogło być sprawdzone przy pomocy zmysłów. Uczniowie widzieli Go po zmartwychwstaniu w różnych sytuacjach. Jeden uczeń widział Go w jednych okolicznościach, a pięćset osób naraz – w zupełnie innych. Jedni widzieli Go oddzielnie, inni razem; jedni na krótką chwilę, inni przez dłuższy czas.

Uczniowie rozmawiali z Nim. Zachęcał, aby Go dotykali i przekonali się o Jego fizycznej postaci. Dotykali Go, chodzili z Nim, rozmawiali z Nim, jedli z Nim, badali Go. Wszystko to przekonało uczniów, że kolejne pojawienia się Jezusa nie należą do dziedziny ich halucynacji, lecz są potwierdzonym faktem fizycznej rzeczywistości<sup>44</sup>.

Ten historyczny fakt daje nam podstawę do wiary w cielesne zmartwychwstanie Chrystusa. Posiadamy więcej na to dowodów niż na jakiegokolwiek inne wydarzenie tamtych czasów, świeckie czy religijne.

---

<sup>44</sup> Billy Graham "Musicie się na nowo narodzić". Licht Der Welt, Korntal 1982r., str. 158.



### **A co z innymi religiami?**

Z wyjątkiem judaizmu, buddyzmu, islamu i chrześcijaństwa większość religii światowych opiera się na myśli filozoficznej. Te cztery opierają się na postaciach historycznych. Tylko założyciel chrześcijaństwa powstał w martwych.

Abraham, ojciec judaizmu, zmarł dziewiętnaście stuleci przed Chrystusem. Nie posiadamy żadnych dowodów jego zmartwychwstania.

Budda żył pięćset lat przed Chrystusem i uczył zasad braterskiej miłości. Przyjmuje się, że zmarł on w wieku osiemdziesięciu lat. Nie posiadamy żadnych dowodów jego zmartwychwstania.

Mahomet zmarł w 632 roku po Chrystusie, a jego grób znajduje się w Medynie, odwiedzanej przez tysiące wiernych mahometan. Urodził się on w mieście Mekka, którą każdego roku odwiedza mnóstwo pielgrzymów. Nie posiadamy jednak żadnych dowodów jego zmartwychwstania.



## Dowody zmartwychwstania Chrystusa

Istnieje tak zwana „teoria omdlenia”, według której Chrystus właściwie nie umarł, lecz po prostu zemdleł. Myśl ta zaprzecza Jego zmartwychwstaniu, ponieważ zmartwychwstania nie ma bez śmierci. Jednak istnieją niezbite dowody świadczące o Jego śmierci.

Żołnierze byli pewni śmierci Jezusa i dlatego nie łamali Mu nóg, jak uczynili to dwom innym skazańcom. To nie przyjaciele, lecz wrogowie Jezusa stwierdzili Jego śmierć. Jeszcze bardziej upewnili się w tym przebijając Jego bok włócznią.

Wielki znawca Biblii, Wilbur Smith, powiedział: *„Powiedzmy sobie szczerze, posiadamy więcej szczegółów dotyczących chwil poprzedzających śmierć i samej śmierci Jezusa, niż odnośnie jakiegokolwiek innego człowieka w całym starożytnym świecie”*<sup>45</sup>.

---

<sup>45</sup> Josh McDowell „Evidence That Demands a Verdict”. Campus Crusade for Christ, 1972r., str. 193.

Jezus był pogrzebany. O pogrzebie Jezusa wiemy więcej niż o pogrzebie jakiegokolwiek innej postaci starożytnego świata. Jego ciało zostało zdjęte z krzyża i owinięte w lniane płótno nasączone oliwą. Józef z Arymatei, człowiek bogaty i cichy zwolennik Jezusa, odważył się poprosić Piłata o ciało Jezusa. Po otrzymaniu na to zezwolenia, zdjął je z krzyża i owinął w czyste prześcieradło (Mat. 27, 59). Nikodem zaś (ten sam, który pytał Jezusa jak narodzić się na nowo) przyniósł bardzo kosztowną mieszankę mirry i aleosu do nasączenia tego prześcieradła, jak nakazywał obyczaj żydowski.

Ciało Jezusa zostało umieszczone w grobowcu Józefa, znajdującym się w ogrodzie. Przebieg tej smutnej uroczystości mówi o pogrzebie ciała Jezusa, nie Jego ducha. Duch nie jest elementem materialnym i dlatego nie może być grzebany<sup>46</sup>.

Po dokonaniu pogrzebu Jezusa, u wejścia do grobowca umieszczono wielki kamień. Ktokolwiek zechciałby odsunąć kamień od wejścia do grobu, musiałby naruszyć rzymską pieczęć i zostałby ukarany przez surowe prawo rzymskie.

---

<sup>46</sup> Billy Graham "Musicie się na nowo narodzić". Licht Der Welt, Korntal 1982r., str. 161.

Zabezpieczając się ewentualną kradzieżą ciała przez uczniów Jezusa, przy grobowcu postawiono strażę rzymskie. Wrogowie Jezusa nie dawali żadnej możliwości prorocemu mówiącemu o Jego zmartwychwstaniu.

A strażnicy rzymscy? Nie byli to ludzie tchórzliwi. Dyscyplina w wojsku rzymskim była tak surowa, że karą za drzemkę w czasie pełnienia warty była śmierć.

Historycy powiadają, że prawdopodobnie przy grobie stało czterech strażników uzbrojonych w dzidy i tarcze. Nie było żadnych możliwości zabrania Jezusa z grobu.

Pusty grób. Był to trzeci dzień, na który Jezus zapowiedział swoje powstanie z martwych. Wokół grobu ziemia zaczęła się trząść, a zbroja rzymskich żołnierzy podzwaniać o siebie. Anioł Pański zstąpił z nieba, z łatwością usunął kamień i usiadł na nim. Nie musiał nawet powiedzieć: „Usuń się!” Strażnicy spojrzeli na niego i padli jak martwi. Anioł przemówił do Marii Magdaleny i innej Marii, które, jak powiada Biblia, pobiegly oznajmić uczniom, że ich Mistrz żyje.

Gdy Piotr i Jan przybiegli do grobowca, Jan zauważył płótna, w które zawinięte było ciało Jezusa. Piotr zaś, rozglądając się wokół, stwierdził brak ciała Jezusa. Grób był pusty.

Cielesne zmartwychwstanie było faktem stwierdzonym przez setki naocznych świadków. Posiadamy wzmianki o trzynastu różnych objawieniach Jezusa w bardzo różnych okolicznościach. Jego ciało było podobne, a jednocześnie niepodobne do tego przybitego do krzyża.

Było tak podobne do zwykłego ciała ludzkiego, że Maria pomyliła Go z ogrodnikiem. Mógł On jeść, rozmawiać, zajmować miejsce. Jego ciało różniło się jednak od normalnego ciała. Mogło ono przechodzić przez zamknięte drzwi lub w jednej chwili zniknąć.

Ciało Chrystusa było fizyczne, a jednocześnie duchowe. Czy jest to takie dziwne? Paweł tak powiedział do króla Agryppy: „Dlaczego uważacie za rzecz nie do wiary, że Bóg wzbudza umarłych?” (Dz. Ap. 26, 8).

Biblia stale podkreśla fakt cielesnego zmartwychwstania Chrystusa. Łukasz wyraźnie mówi o tym w księdze Dziejów Apostolskich. Powiada on, że Jezus „po swojej męce objawił się jako żyjący i dał liczne tego dowody, ukazując się im (uczniom) przez czterdzieści dni” (Dz. Ap. 1, 3).

*Wierz, aby zrozumieć. Na dobry początek*

Mówiąc o tych „przekonywujących dowodach” C. S. Lewis powiada: „Pierwszym faktem w historii chrześcijaństwa jest grupa ludzi, którzy widzieli Zmartwychwstałego. Gdyby ludzie ci umarli nikogo nie doprowadzając do wiary w tę „ewangelię”, żadna Ewangelia nie zostałaby napisana”<sup>47</sup>.

***Zainteresowało cię to, co przeczytałeś/-aś?  
Chcesz więcej?***

*Sięgnij po moją książkę „(Nie) wierzę”,  
do pobrania na stronie*

<https://www.odblogadoboga.pl/>

*zakładka „Moje książki”*

---

<sup>47</sup> C.S. Lewis „Surprised by Joy”. Nowy Jork: Harcourt, Brace and World, 1955r., str. 228.